

# Katarzyna R. Pereira

---

## Stare i nowe : Charles Peguy – człowiek niemożliwej syntezy

---

Collectanea Theologica 69/2, 71-88

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KATARZYNA R. PEREIRA, WARSZAWA

**STARE I NOWE**  
**Charles Péguy – człowiek niemożliwej syntezy**

„Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare”

Mt 13,52.

**„Człowiek pogranicza”**

Sylwetka Charles’a Péguy jest mało znana w Polsce. Odkrywany jest on tymczasem na nowo nie tylko w rodzimej Francji, ale we wszystkich środowiskach na świecie, w których zgłębia się życia i twórczości autentycznych świadków mistycznego oddania poszukiwaniu „do skutku” i zachłannie Prawdy.

Wbrew bowiem powszechnie utartym opiniom o istocie religijnego życia wewnętrznego, prawdziwy mistyk (i prorok) zawsze łączy w jedno zaangażowanie w polityczno-społeczny (tj. ziemski) oraz nadprzyrodzony wymiar ludzkiej egzystencji. Można więc o nim powiedzieć, że „stojąc mocno nogami na ziemi” serce ma zakorzenione w Bogu i w Nim szuka ostatecznych odpowiedzi o sens i kierunek historii.

Wydaje się, że potrzeba dzisiaj szczególnie mocno dowodów na możliwość głęboko religijnego Spotkania i Wydarzenia wewnątrz tej rzeczywistości, która jest nam dana. Na wagę złota są „ludzie nadziei”, pociągający ku Absolutowi w samym środku doświadczenia pokusy rozpacz, jaka rozwiera się niczym przepaść wobec nicości i miałkości przeżywanej dewaluacji piękna i wszelkich dotychczas uznawanych wartości.

Charles Péguy – filozof i poeta francuski z przełomu XIX i XX w., w młodości utopijny socjalista oraz jeden z protagonistów sceny politycznej Francji w okresie tzw. sprawy Dreyfusa, od swego duchowego

przełomu w 1908 r. znany będzie jako niezwykle i trudny do zaklasyfikowania katolicki poeta-teolog czy może raczej profetyczny prekursor prawdziwego spojrzenia i dialogu ekumenicznego. Jawi się więc on jako szczególnie patron naszych czasów dla umierającej i zmartwychwstającej do nowego życia Europy schyłku XX w.

Péguy sam siebie nazywał „człowiekiem przygranicza” (*homme aux frontieres*), inni mówili o nim jako o „człowieku z progu Kościoła”<sup>1</sup>, tak w jednym jak i w drugim przypadku chodziło jednak o oddanie tej jego szczególnej misji (i – jakże często bolesnego – powołania) bycia mostem. Można powiedzieć, że był on szczególnym przykładem przeżywania, dokonywania i głoszenia syntezy tego, co po ludzku wydaje się nie do pogodzenia.

### Formacja życiowa

Urodzony 7 stycznia 1873 r. w Orleanie i osierocony przez ojca we wczesnym dzieciństwie, Péguy wychowywany był przez matkę i babkę. Były to proste, lecz zaradne wieśniaczki, wypłatające chałupniczo krzesła słomą (które to rzemiosło pozwoliło im wkrótce dorobić się niemałej fortuny i stać się niezależnymi od ludzkiej łaski mieszczkami). Jak sam pisze, nie otrzymał od tych dwóch dzielnych i uczciwych skądinąd kobiet niczego poza szacunkiem do solidnej pracy i podstawami katechizmu katolickiego. Pierwszą inicjację chrześcijańską przeszedł na lekcjach religii i w parafii (na msze niedzielne uczęszczał sam). Były to jednak podstawy niewystarczające, by wybronić młodą wiarę przed duchem wszechpanującej wtedy we Francji laicyzacji. Religijne wręcz ubóstwienie Rozumu i Republiki, panujące w nauczaniu szkolnym tamtego okresu, nie pozostało bez wpływu na małego chłopca.

Po pierwszych latach szkoły powszechnej w rodzinnym mieście młody i niezwykle – jak na swe pochodzenie i ówczesne uwarunkowania życia – utalentowany chłopiec wyjeżdża na studia do Paryża, by tam ugruntować swe przekonania i pogłębić myśl. Uczęszcza do l'École Normale Supérieure i to tam zawiązują się jego najmocniejsze przyjaźnie, z których niektóre przetrwają do końca życia<sup>2</sup>.

W okresie tym Péguy przeżywa pewne doświadczenie natury mistycznej, które nazywać będzie zawsze swoim właściwym „nawróceniem”

<sup>1</sup> Zob. J. Maritain, Dom L. Baillet, *Péguy au porche de l'Église*, Cerf, Paris, 1997.

<sup>2</sup> Tutaj spotyka się też z przyszlými mistrzami: Emilem Bédierem, Romainem Rollandem, Henri Bergsonem.

(słowa tego nie używał potem nigdy, by opisać swój powrót na łono Kościoła, uważając go tylko za naturalną konsekwencję tego pierwszego kroku). Doświadczeniu temu pozostanie wierny do końca życia, jego zaś istotę można by oddać przez termin: „ostateczna decyzja oddania całego swego życia sprawie z b a w i e n i a p o w s z e c h n e g o”.

To jak ogień spalające duszę i ogarniające wszystkie marzenia pragnienie, by poświęcić się bez reszty próbie zaradzenia dostrzeganemu wszędzie złu, przeżywane na razie na poziomie wyłącznie doczesnym, doprowadza młodego „gniewnego” do idei utopijnego socjalizmu. Skonkretyzowaniem jej będzie wstąpienie oficjalne, w 1894 r., do partii socjalistycznej. W 1895 r. pisze: „Nawrócenie to pozostaje chyba najważniejszym wydarzeniem mego moralnego życia”<sup>3</sup>.

Socjalizm dla Péguy’ego będzie do końca (czyli do momentu ostatecznego wystąpienia z partii w 1905 r.) prawdziwie religijnym i metafizycznym doświadczaniem współodczuwania z cierpieniem człowieka-ofiary, w jakiegokolwiek formie zniewolenia, ucisku czy nędzy by się nie znalazł. Towarzyszy mu zawsze niestrudzony wysiłek na rzecz poszukiwania „prawdy i tylko prawdy”.

Dzięki wrodzonej uczciwości i rzetelności jego zaangażowanie i walka polega na stałej konfrontacji prawdy, którą nazywa „państwową”, z Prawdą (*la Vérité, tout court*). Zdrowy instynkt poprowadzi go nieomylnie w kierunku tej ostatniej. Będzie już odtąd zawsze wiernym jej „bojownikiem”<sup>4</sup>. Powie: „Mówić prawdę, tylko prawdę, głosić głupio prawdę wydającą się głupią, aż do znudzenia prawdę, która wydaje się nudną, aż do wywołania smutku prawdę nawet smutną”<sup>5</sup>.

Próba stosowania tego samego kryterium w życiu „partyjnym” i – miast posłuszeństwa wewnętrznej cenzurze – głoszenie i poszukiwanie prawdy o człowieku, jego ideach i wewnętrznych zmaganiach, doprowadza Péguy’ego do decydującego rozstania z towarzyszami. Nazwany anarchistą staje się dla nich nie tylko niewygodny, ale i niebezpieczny. Do-

<sup>3</sup> List z 7 VII 1895 r. w: *Feuillets de l’Amitié Charles Péguy* nr 56 (styczeń 1957), s. 8. W tym samym roku Péguy zakłada w Orleanie jeszcze, komórkę socjalistyczną, uczy się typografii i rozpoczyna redagowanie swojej pierwszej *Joanny d’Arc*.

Wszystkie przypisy z języka francuskiego podane są w tłumaczeniu własnym autora – K.R.P. Tam, gdzie od tej zasady odstąpiono, zaznaczono to w przypisach.

<sup>4</sup> Charakterystykę tę podkreśla książka R. *Secrétaire* o znaczącym tytule: *Péguy, Soldat de la Vérité*, Éditions Émile-Paul Freres, Paris, 1943.

<sup>5</sup> Zob. B. Ostromęcki, *W pielgrzymce do miasta człowieczego – miasta Bożego*, w: Ch. Péguy, *Poezje*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa, 1978, s. 9.

tychczasowi „mistrzowie” i przyjaciele partyjni, Lucien Herr i Léon Blum, powiedzą do niego w końcu: „Pomaszerujemy przeciwko panu z całą naszą mocą”<sup>6</sup>.

### Między „Miastem Człowieczym” i „Miastem Bożym”

W „okresie socjalistycznym” Péguy’ego mają miejsce cztery szczególnie warte podkreślenia wydarzenia.

Pierwsze z nich – literackie i quasi-religijne – dotyczy odkrycia i opisanie w dramacie-misterium postaci świętej patronki Francji, Dziewicy Orleańskiej i swego rodzinnego miasta.

Biorąc pod uwagę jego ówczesny agnostycyzm, Joanna d’Arc postrzegana jest przez Péguy’ego na razie li tylko jako patriotyczna bohaterka narodowa i muza socjalistycznej walki, swoisty archetyp młodej i samotnej bojowniczką o powszechne dobro i sprawiedliwość społeczną. Poeta utożsamia się z nią od pierwszego zetknięcia, jako z wcieleniem ludzkiej nadziei i pokrewną duszą. Staje się ona dla niego przewodnikiem na drodze do nonkonformizmu i wytrwałości do końca, wbrew pełnemu niezrozumieniu i samotności<sup>7</sup>.

Drugie wydarzenie z tego okresu, które nazaczy go trwale do końca i na które składają się jakby dwa etapy ściśle ze sobą powiązane, to nagła przedwczesna śmierć, 25 lipca 1896 r., najbliższego towarzysza utopijnych marzeń i pragnień radykalizmu życia, Marcela Baudouina, a niedługo potem, 28 października 1897 r., niejako w konsekwencji, małżeństwo cywilne z siostrą zmarłego, Charlotte Françoise Baudouin<sup>8</sup>.

Fakt nagłej choroby i odejścia przyjaciela (pomysłodawcy i współautora socjalistycznego manifestu Péguy’ego pt. *Marcel, premier dialogue*

---

<sup>6</sup> Epizod ten opisany jest przez J. i J. Tharauda, w książce: *Notre Cher Péguy*, Librairie Plon, Genève/Paris, La Palatine 1943, s. 131-133.

<sup>7</sup> To swoiste *alter ego* jego własnych przekonań i buntu wobec niezrozumiałego cierpienia niewinnych stanie się z czasem – wraz z odkrywaną na nowo nadzieją wiary w Chrystusa – świętą patronką, wzorem do naśladowania i orędowniczką w zmaganiach z rozpaczą, ucieśnieniem – wraz z Maryją, Matką Jezusa – nadprzyrodzonej cnoty Nadziei.

<sup>8</sup> Mimo późniejszych usilnych starań Péguy’ego o ślub kościelny z Charlotte i chrzest narodzonych w tym związku trójki dzieci: Marcela, Germaine i Pierre’a, małżeństwo to pozostanie wyłącznie cywilne do końca, dzieci zaś nie ochrzczone. Fakt ten, z przyczyn wewnętrznego pragnienia pełnego uczestnictwa w życiu sakramentalnym Kościoła, jak i niezrozumienia i ostracyzmu wśród konserwatywnych katolików, bliskich skądinąd przyjaciół, stanie się dla poety prawdziwym źródłem cierpienia i cichego męczeństwa, ale i miejscem dojrzewania i umacniania się cnoty nadziei. Wyda ona owoc dopiero w kilka lat po jego śmierci: zarówno żona jak i każde z czworga dzieci, po przebytych indywidualnych drogach ku chrześcijaństwu, przyjmie chrzest (czwarte dziecko, syn Charles-Pierre, urodzi się już po śmierci Péguy’ego, w 1915 r.).

*de la cité harmonieuse*) – mimo że stanowi dotkliwy cios dla planów i oczekiwań poety – nie sprawia, że rezygnuje on z walki.

Péguy nie pozwala sobie na pogrzebanie marzeń czy łatwe zapadnięcie w stan odrętwienia i niepłodnego smutku. Jego życie cechują – od początku do końca – prawdziwie żołnierski upór w sprawie, w którą wierzy, ofiarność bez granic, zamiłowanie do dobrze i uczciwie wykonanej pracy, wielkoduszość i nieugaszony głód sprawiedliwości. Już w swym socjalistycznym okresie poszukiwań nie pragnie niczego poza przyczynieniem się do wyzwolenia człowieka z tego wszystkiego, co uniemożliwia mu stanie się sobą. Gotowy jest do zapłacenia każdej ceny, by trudzić się dla stworzenia ludziom takich warunków, w których będą mogli „odkryć swe życie wewnętrzne”, dorastając do wolności (*libres pour la vie intérieure*).

Ten właśnie przewodni motyw jego dążeń i działań sprawia, że całym sercem angażuje się w brzemienne dla dalszej jego politycznej i społecznej formacji kolejne wydarzenie: sprawę kapitana Dreyfusa. W mającej miejsce w 1898 r. kampanii na rzecz niesłusznie oskarżonego o szpiegostwo żydowskiego oficera francuskiej armii Péguy podpisuje – wraz z pisarzem Emilem Zolą i ówczesnym przywódcą francuskich socjalistów, Janem Leonem Jauresem – liczne petycje o rewizję sprawy oraz zakłada socjalistyczną księgarnię, poświęcając na to przedsięwzięcie całe wiano swej żony Charlotte.

Sprawa niesłusznie oskarżonego o szpiegostwo kapitana żydowskiego pochodzenia, Alfreda Dreyfusa, mobilizuje po stronie swego propagatora tzw. dreyfusardów, czyli przedstawicieli tych wszystkich sił politycznych i społecznych, które dostrzegają w niej przejawy zagrożenia dla podstaw ludzkiej pokojowej koegzystencji i solidarności. Mimo dzielących te liczne ugrupowania i partie polityczne różnic, a nawet dotychczasowych antagonizmów, sympatia dla kapitana jednoczy, najogólniej rzecz biorąc, ludzi dobrej woli. Pozostanie długo po jej zakończeniu pozytywnym doświadczeniem jedności w imię wspólnego dobra, jakim jest walka z dokonującą się niesprawiedliwością (choćby ofiarą miał być jeden jedyny człowiek)<sup>9</sup>, a zarazem przykładem sytuacji – „katalizato-

<sup>9</sup> Péguy o sprawie napisze: „Jedna niesprawiedliwość, jedna zbrodnia, jedna nielegalność, zwłaszcza jeśli jest oficjalnie zaaprobowana, jedna zniewaga wobec ludzkości, jedno znieważenie prawa i wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza, gdy jest ono powszechnie, legalnie, racjonalnie i w sposób wygodny zaakceptowane, jedna zbrodnia zrywa i wystarczy, aby zerwać całą umowę społeczną, jedno wykroczenie, jeden dyshonor wystarczy, aby narazić na zgubę całe poczucie honoru, aby poniżyć honor całego narodu...” cyt. za B. Ostromęckim w: Ch. Péguy, *Poezje...* s. 10.

ra”, spowalniającego polaryzację ludzkich postaw i przekonań, swoistego społecznego *katharsis*<sup>10</sup>.

Ten niezwykły i rzeczywiście pozytywny wysiłek w imię wspólnych wartości oraz pragnienie, by ocalić z niego to, co najcenniejsze, skłania Péguy’ego do odważnego i – jak się okaże – wymagającego wielkiej ofiarności przedsięwzięcia: w 1900 r. powstaje prowadzony przez niego periodyk, „Cahiers de la Quinzaine”. Péguy pozostanie mu wierny aż do swojej przedwczesnej śmierci w 1914 r., mimo towarzyszących sprawie przez cały czas trudności zarówno finansowych, jak personalnych i lokalowych.

W założeniu swoim miały być „Zeszyty” forum myśli i opinii tych wszystkich, którym bliskie jest poszukiwanie prawdy i prawdziwy dialog, czasem trudny i niewygodny. Takimi też udaje się je przez czternaście lat utrzymać, głównie dzięki ciężkiej pracy, prawdziwie końskiej wytrwałości w walce i uporowi Péguy’ego oraz szczodrej ofiarności wiernych przedsięwzięciu przyjaciół. Drukowane tam teksty niejednokrotnie spotykają się ze złą wiarą czy nieporozumieniami, innym razem ściągają na ich naczelnego (i prawdziwego „ojca”) gniew i ostre polemiki. Jak sam napisze: „Żyjemy w czasach do tego stopnia barbarzyńskich, że kiedy się spotka ludzi drukujących teksty czyste, na czystym papierze i atramentem czystym, wszyscy wołają: «Cóż za strata czasu! I pieniędzy!» Szkoda nam [dziś – przyp. tłum.] czasu, szkoda pieniędzy, nie szkoda nam tylko traconego życia”<sup>11</sup>.

Rozczarowany do partyjnej hipokryzji socjalistycznych przyjaciół Péguy staje się dla nich niewygodny. Z czasem publicznie przez nich szykanowany i ostro zwalczany, bliski bankructwa i rozpaczy, złożony zostaje chorobą. W tym stanie, przeraźliwie samotny i opuszczony, doznaje w 1908 r., który można określić jako jego „punkt zerowy”, doznania łaską wiary. Wraca do katolicyzmu.

<sup>10</sup> Warto tu dodać, że między innymi dzięki temu właśnie wydarzeniu pojawi się u „metafizycznie wrażliwych” pisarzy francuskich, takich jak Léon Bloy czy Péguy właśnie, przekonanie o szczególnym powołaniu i misji przedstawicieli narodu żydowskiego – czy tego chcą czy nie – we wszelkich ważniejszych „krokach milowych” społeczności ludzkich...

<sup>11</sup> Cytat z tekstu poety *À nos amis, à nos abonnés* (20 VI 1909), w: Ch. Péguy, *Souvenirs*, Gallimard, Paris, 1947, s. 88. Pierwszy numer „Cahiers de la Quinzaine” ukazał się dnia 5 I 1900 r. ostatni 12 VII 1914 r. (łącznie 229 numerów, uporządkowanych w 15 seriach).

### Samotna walka

W miarę dojrzewania odzyskiwanej na nowo wiary z dzieciństwa poeta nie znajduje prawdziwej komunii z intelektualną elitą katolicką swego czasu. Główną przyczyną ostracyzmu, z jakim się spotyka, jest jego nieuregulowana sytuacja małżeńska i rodzinna<sup>12</sup> oraz zdecydowana wrogość żony i „obozu” całej jej liberalnej i antyklerykalnej rodziny wobec przemiany, jaka się w nim dokonuje. Nie decyduje się – jak by tego chcieli katolicycy doradcy – na opuszczenie żony i dzieci, w imię pełniejszego uczestnictwa w życiu sakramentalnym Kościoła. Według surowo jednak obowiązujących w tym środowisku kanonów Péguy jest jakby wyklęty. W dobrej wierze podejmowane przez zaufanych powierników i przyjaciół – Jacquesa Maritaina i benedyktyna Dom Bailleta – wysiłki więcej przynoszą szkody i nieporozumień niż oczekiwanych kompromisów czy natychmiastowych „cudów łaski”<sup>13</sup>.

Nietaktowny upór przyjaciół, a przy tym brak z ich strony akceptacji i uznania autentyczności przeżywanego przez Péguy’ego doświadczenia religijnego staje się dla niego źródłem wielkiego cierpienia i przyczyną pogłębiającej się samotności. Uczuciom tym towarzyszy bardzo silna miłość do kobiety, która wydaje się prawdziwie „bratnią duszą” i z którą – paradoksalnie – mógłby zawrzeć sakramentalny związek. Chodzi o Blanche Raphaël, siostrę Gastona, jednego z bliższych współpracowników i sprzymierzeńców „Zeszytów”, samą mocno zaangażowaną w to dzieło i zaprzyjaźnioną z jego twórcą.

Nadmienić tu warto, że rodzeństwo Raphaël to zasymilowani Żydzi, jedni z licznych francusko-żydowskich autorów i czytelników „Zeszytów”, przedstawiciele środowiska szczególnie drogiego Péguy’emu i związanego głęboko z jego własną i niezwykle specyficzną życiową i duchową formacją. Owo „wychowanie” na żydowskiej myśli i – nie da się tego ukryć – biblijnej wrażliwości<sup>14</sup> stanowiło istotny i niezastąpiony element w późniejszym, prawdziwie „całościowym” i syntetycznym odczytaniu przez poetę ewangelicznego orędzia<sup>15</sup>.

<sup>12</sup> Zob. przypis 7.

<sup>13</sup> Zob. R. Maritain, *Les grandes amitiés*, Desclée de Brouwer, Paris, 1949, ss. 68-73, 204-210, 273-315, (tłumaczenie polskie pt. *Wielkie przyjaźnie*, Znak, Kraków, 1962) oraz J. Maritain, Dom L. Baillet, *Péguy...*

<sup>14</sup> Najpierw cała socjalistyczna „szkoła” poety, potem lata słuchania wykładów H. Bergsona – przyjaciela i najważniejszego mistrza w filozofowaniu i „intuicyjnym” poznaniu rzeczywistości, judaistyczni przyjaciele, jak choćby: Eddy Marix, Lazare Bernard, Daniel Halévy, Edmond-Maurice Lévy, Pierre Marcel Lévy i wielu innych.

<sup>15</sup> Do tematu tego powrócimy w dalszej części artykułu.



Péguy nie poddaje się – jak sam ją określa – pokusie łatwego szczęścia i pozostawienia (skądinąd wrogiej sobie przeciw) rodziny, kosztuje go to jednak bardzo wiele<sup>16</sup>. Blanche będzie dla niego już zawsze symbolem niespełnionej tu na ziemi tęsknoty, „bolesnym punktem, który pozostaje, iskierką myśli, źródłem niepokoju, kiełkiem nadziei”<sup>17</sup>. Jednocześnie jest pośrednio powodem szczególnego mistycznego doświadczenia poety, oddającego swe skofatane serce w ręce Maryi, Matki Boga. Jak sam później powie, to Maryja właśnie „wyprowadziła go z rozpacz”, a odbywane od pewnego momentu<sup>18</sup> regularne, piesze pielgrzymki do katedry Matki Bożej w Chartres doprowadzą go do oblubieńczego przeżycia spotkania z Bogiem i mistycznych zaślubin z Jego Matką.

Mało jest chrześcijańskiej poezji, która z taką głębią i czułością oddawałaby samą istotę katolickiej maryjności wiary w Chrystusa. Dla Péguy’ego niezwykłość wielkości i wyniesienia Maryi polega na tym, że jest Ona „nieskończenie niebiańska (...) dlatego [właśnie – K.R.P.], że nieskończenie ziemską (...), nieskończenie wieczną, bo nieskończenie doczesną”. Tak więc człowieczeństwo Maryi jest gwarantem autentyczności Wcielenia Drugiej Osoby Boskiej w nasze ludzkie bytowanie<sup>19</sup>, Jego „inkarnacji”, „inkorporacji”.

<sup>16</sup> Péguy podejmie w tej sprawie decyzję nakłonienia Blanche do poślubienia człowieka, który ją kocha. 4 IX 1910 roku pisze do swej przyjaciółki i powierniczki, pani Genevieve Favre (matki Jacquesa Maritaina): „Cierpię bardzo... wolę [jednak – K.R.P.] zachorować od pracy niż zdradzić swe powołanie, przez nieuporządkowane serce”; cyt. za D. Rondoni i F. Crescini, w: *Charles Péguy, Lui e qui, Pagine scelte*, Biblioteca Universale Rizzoli, Milano, 1997, s. 284.

<sup>17</sup> Por. Ch. Péguy, *Poezje*, s. 67.

<sup>18</sup> Pierwsza, od dawna upragniona przez poetę a niedokonana z powodu nieporozumień na jej temat pielgrzymka do Matki Bożej z Chartres ma miejsce między 14 a 17 VI 1912 roku. Do tej pory katolicycy przyjaciele (głównie J. Maritain i Dom Baillet) kwestionowali celowość takiego religijnego przedsięwzięcia twierdząc, że pielgrzymka nie uwieńczyła sakramentalną spowiedzią i komunią świętą nie ma żadnej nadprzyrodzonej wartości.

<sup>19</sup> W ten sam sposób Stary Testament jest, według poety, gwarantem cielesności (ucieleśnienia) Syna Bożego, dowodem na zakorzenienie Nowego Przymierza w doczesnej historii zbawienia, trwającej nieprzerwanie i nieodwołalnie od założenia świata do końca czasów. Maryja jest więc szczególną figurą symbolicznego, sakramentalnego i nierozzerwalnego związku Ciała i Krwi z Duchem. Niczym Arka Przymierza ukrywa w swoim łonie i w swojej tajemnicy „przedwieczno-doczesne” Słowo:

„(...) pewnego [bowiem – K.R.P.] dnia stworzona została na wieczność, / Dla zbawienia świata (...) / By być Matką Boga. / By być kobietą a jednak być czystą (...) / I nic jej nie brakuje. / Chyba żeby być Bogiem. / (Ale taki jest porządek.) / Bowiem będąc cielesną jest ona czystą. / Ale będąc czystą, jest zarazem cielesną”, por. Ch. Péguy, *Le Porche du mystère de la deuxième vertu*, Gallimard, seria: *Poésie*, Paris 1986 (1929 wyd. 1), s. 62.

Żydówka Blanche będzie znakiem Żydówki Maryi, fizycznie zaś nigdy nie spełniona ziemska miłość do tej pierwszej drogą do odkrytych dzięki Tej Drugiej teologicznych cnót Nadziei i Miłości<sup>20</sup>.

Owa droga „od jednej do Drugiej” jest powtórzeniem jakby (czy przeżyciem „na własnej skórze”) tajemnicy intymnej relacji, jaka zachodzi pomiędzy dwoma Przymierzami z Bogiem, dwoma Testamentami, Starym i Nowym. Zajmuje ona w całej poetyce i myśli teologicznej Péguy’ego centralne miejsce, sam zaś przebieg jego pisarskiej i poetyckiej twórczości zachodzi zgodnie z jej logiką<sup>21</sup>.

### „U studni Rebeki, u studni Samarytanki”<sup>22</sup>

10 stycznia 1910 r. ukazuje się nowa *Jeanne d’Arc*, tym razem pod tytułem zdradzającym doznane przeżycia: *Misterium Bożej Miłości Jeanne d’Arc (Le mystère de la charité de Jeanne d’Arc)*. Jest to pierwsza, otwierająca, część tryptyku poety, obejmującego jeszcze *Portyk Misterium Drugiej Cnoty (Le Porche du mystère de la deuxième vertu)* z 1911 r. oraz *Misterium Świętych Niewiniątek (Le Mystère des Saints Innocents)* z 1912 r.<sup>23</sup>

Młodziutka pasterka z Domrémy jest w owych *Misteriach* kimś zupełnie innym niż dotychczas: wypełnia ją, oprócz dotychczasowego współodczuwania z ludzkim cierpieniem i niezgodą na nie, pewność wiary, że to Pan dziejów ma ostatnie zdanie w ludzkiej historii.

Pokusa rozpaczcy i buntu zostaje przezwyciężona dzięki nadprzyrodzonej cności nadziei oraz posłuszeństwu głosowi Kościoła. Reprezentuje go druga – obok Joanny d’Arc – postać tych napisanych w formie średniowiecznych *Rozmów* czy *Debat* utworów, Madame Gervaise. Ta

<sup>20</sup> Jak zauważa znany francuski „péguyista” Jean Bataire, dramat miłości Péguy’ego do Blanche obecny jest w jego *Portyku Misterium Drugiej Cnoty (Le Porche du mystère de la deuxième vertu)*, czasem nawet przez grę słów, np. Maryję nazwie „nieskończenie białą” (*infiniment blanche*).

<sup>21</sup> Péguy, wychowany na filozofii bergsonowskiej, do końca jest jej obrońcą wobec głosów tzw. neoscholastyków, m.in. J. Maritaina; zob. Ch. Péguy, *Note sur M. Bergson et la philosophie bergsonienne*, w: *Cahier de la Quinzaine*, seria XV, nr 8, 1914. Poznanie intuicyjne, organiczne (prowadzące do tzw. moralności giętkiej [*morale souple*]) i ewolucjonizm w sensie progresu) w postrzeganiu pojęcia czasu wydaje się najbardziej adekwatne do wyrażenia owej péguy-stowskiej „logiki” i wrażliwości egzystencjalnej.

<sup>22</sup> Por. Ch. Péguy, *Poezje*, s. 68.

<sup>23</sup> O wadze tych dzieł z literackiego i teologicznego punktu widzenia zob. Ch. Moeller, *Péguy et l’espérance de la résurrection*, w: *Littérature du XXe siècle et le christianisme*, t. IV, *L’espérance en Dieu Notre Pere*, Casterman Bruxelles, 1960, ss. 451-504.

młoda, 25-letnia franciszkanka, której rolą jest nauczanie i umacnianie w wierze, nadziei i miłości młodziutkiej Joanny, jawi się także jako głos Boga Ojca (biblijna Wyrocznia Pana) i przekazicielka owych słynnych głosów, które prowadziły *La Pucelle* przez całą jej tajemniczą misję.

Dla Péguy'ego święta z Orleanu, jako jedyna i niepowtarzalna w całej historii chrześcijaństwa, jest jakby „wcieleniem” czy utożsamieniem starotestamentowego proroka narodu wybranego. Jest poniekąd jakby Izraelem, *tout court*.

Wzięta z pola i „porwana” przez pochodzące od Boga „głosy”, po ludzku rzecz biorąc nie przygotowana i krucha, staje się Joanna przekazicielem Bożego „słuchaj Izraelu, słuchaj Francjo”. Poruszona „głosem z wysoka”, o nadprzyrodzonym pochodzeniu, otrzymuje misję „przyrodzoną”, z porządku doczesnego, politycznego. Jako niepozorna dziewczeczka staje w rycerskiej zbroi na czele francuskich wojsk, doprowadza do koronacji króla w katedrze w Reims i zwycięstwa Francji nad Anglią.

W przedziwny sposób splatają się w jej powołaniu, na kształt dziejów Izraela właśnie (czy życia Maryi, Matki Jezusa) dwa królestwa, człowiecze i Boże, natura i łaska. Niczym biblijny Dawid zwycięża ona nowego Goliata nie mocą oręża czy przyrodzonych talentów, ale kruchością i bezradnością połączonymi z nieskończoną ufnością w Bożą opatrzność i zleconą misję.

Dziewica Orleańska jawi się dzięki Péguy'emu jako szczególna patronka naszych nowożytnych czasów ostatecznych. Jest obrazem nadprzyrodzonej nadziei rodzącej się w samym środku naszych doczesnych, bez-nadziejnych, dziejów. Jest świętą chrześcijańską, ale na wzór biblijnych, starotestamentowych „bohaterów-świętych” dokonuje się w niej synteza, „skrzyżowanie” (możliwe tylko dzięki działaniu łaski), między drogami historii i wieczności.

Drogą do tego odkrycia<sup>24</sup> jest cała wcześniejsza formacja życiowa poety, dzięki której chrześcijaństwo Péguy'ego wyrasta jakby z podwójnie rozgałęzionego korzenia, a wiara jego poi się u dwóch źródeł, „u studni Rebeki, u studni Samarytanki”<sup>25</sup>.

<sup>24</sup> Warto tu wspomnieć o rówieśniczce poety (urodzonej tego samego roku, zaledwie 5 dni wcześniej) – Teresie Martin z Lisieux (czy po prostu Małej Świętej Teresce). Wychowani w zupełnie innych warunkach i pozostając zupełnie innymi świadkami życia wiary, a także nigdy o sobie nawzajem nie słysząc, są głosem tej samej dziecięcej ufności i nauczycielami tej samej duchowości zawierzenia Bożemu Miłosierdziu (zob. na ten temat ciekawe zestawienie tych dwóch życiorysów w książce znanego teologa Hansa Ursa von Balthasara o pisarzu francuskim Bernanosie). I Péguy i mała Tereska odkryli ważne aspekty swej duchowcy drogi oraz znak dla współczesnych sobie czasów w postaci Joanny d'Arc właśnie.

<sup>25</sup> Ch. Péguy, *Poezje...*, s. 68.

Motyw ten charakteryzować będzie całą jego twórczość, dostarczając swoistego klucza do odczytywania zarówno doczesności ( w aktualnych zjawiskach i polityczno-społecznych problemach) jak i nadprzyrodzoności. Teologiczna wykładnia jego duchowości to takie odczytanie Starego i Nowego Przymierza, które nieuchronnie doprowadza do konstatacji, iż oba porządki są nierozłączne i wzajemnie do siebie przylegające<sup>26</sup>: „Tajemnica pierwszego i tajemnica drugiego Testamentu, tajemnica Boga Ojca i tajemnica Boga Syna, oddziałują na siebie wzajemnie i na nas bezpośrednio tak, jak dwie zasadnicze części naszego głównego mechanizmu duchowego”<sup>27</sup>.

Przez samą już tylko terminologię („pierwszy” i „drugi” Testament) autor objawia się jako zwiastun dialogu. Jego słowo prowadzi nas jednak znacznie dalej i głębiej: jako mistyk przeczuwa on, że zakorzenienie tego dialogu znajduje swój początek w wewnętrznym życiu Boga-Trójcy.

### „Pewien człowiek miał dwóch synów”

Symbolika poetycka Péguy’ego i cała jej teologia są zarówno owocem szczególnego daru łaski (na który zresztą poeta wielokrotnie się powołuje) jak i wynikiem głębokiej medytacji nad tajemnicą sakramentalności rzeczywistości.

Samo słowo-symbol powraca u niego do swych prawdziwych źródeł i staje się jakby sakramentem, czyli znakiem widzialnym i materialnym, jednoznacznie przypisanym zbawiającej rzeczywistości niewidzialnej (zgodnie ze swą etymologią [z greckiego *symbolon*] symbol jest „znakiem [rozpoznawczym], reprezentowanym przez dwie połowy przedmiotu podzielonego między dwie osoby”<sup>28</sup>). Na wzór Słowa Bożego, które – tak jak sakrament – jest materialne, żywe i operujące, a przy tym posłuszne swemu przeznaczeniu (swojej misji), słowo poetyckie Péguy’ego

<sup>26</sup> „Tak oto przed każdą chrześcijańską siostrą / Idzie jej siostra żydowska, która jest starszą siostrą i która zapowiada i poprzedza. / I która rozbiła swój namiot na pustyni. I studnia Rebecki / Wykopana została przed studnią Samarytanki”; por. Ch. Péguy, *Le mystère des Saints Innocents*, Bibliothèque de la Pléiade, Paris, 1975, s. 386: *Et ainsi devant toute soeur chrétienne / S'avance une soeur juive qui est sa soeur aînée et qui l'annonce et qui va devant. / Et qui a posé sa tante dans le désert. Et le puits de Rébecca / Avait été creusé avant le puits de la Samaritaine.*

<sup>27</sup> Por. tenże, *Lettres et entretiens*, Bibliothèque de la Pléiade, Paris, 1927, s. 186: *Le mystère du premier et le mystère du deuxième Testament, le mystère de Dieu le Père et le mystère de Dieu le Fils jouent l'un sur l'autre et directement comme les deux pièces essentielles de notre mécanisme spirituel central.*

<sup>28</sup> Por. W. Kopański, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Wiedza Powszechna, Warszawa, 1989, s. 491.

nabrzmiące jest pewnym orędziem i jako takie nie może być wieloznaczne i mętne. Sam wyraził się kiedyś: „Ja sam jestem grzesznikiem, w słowie moim nie ma jednak cienia grzechu”.

Sakramentem *par excellence*, bezustannie przez poetę zgłębianym i kontemplowanym, jest Tajemnica Wcielenia Drugiej Osoby Boskiej, Syna Bożego. Wydarzenie to, oznaczające przeciwieństwo, że Bóg – sam przedwieczny i niewidzialny – przybiera (z całą konsekwencją i na wieki) widzialne i dotykalne Ciało i Krew, staje się matrycą całej myśli Péguy’ego. Na jego gruncie odkrywa on jakby na nowo (bo w sposób zadziwiająco świeży) mnóstwo „tajemnic”<sup>29</sup>, a jego poetycką egzegezę Pisma Świętego można chyba oddać jedynie przez znany żydowski aforyzm na temat studiowania Tory: „Przeżywajcie ją, i jeszcze raz na nowo ją przeżywajcie; zobaczycie, że jest w niej wszystko”.

Najlepszym może przykładem takiego biblijnego „przeżywania” jest sposób, w jaki Péguy traktuje ukochaną przez siebie przypowieść ewangeliczną o synu marnotrawnym. Przewija się ona, w sposób bezpośredni lub aluzyjny, niczym refren czy *leitmotive*, przez wszystkie jego utwory. Jest zarazem opowieścią o własnym doświadczeniu „powrotu do Ojca” i biblijną figurą całej historii zbawienia:

„*Pewien człowiek miał dwóch synów. Ze wszystkich przypowieści Boga Ta zbudziła echo najgłębsze. / Najdawniejsze. / Najstarsze i zarazem najmłodsze.*

*Najnowsze. / Wierne i zarazem niewierne*”<sup>30</sup>.

Jezusowa opowieść z Ewangelii św. Łukasza zyskuje u Péguy’ego nowy, głębszy status i staje się prawdziwie biblijnym wydarzeniem-figurą. Odsłania, dzięki wnikliwości i darowi szczególnej empatii poety-komentatora, ukryte pokłady Prawdy o przedwiecznym Wydarzeniu między Ojcem a Synem. Jest wyznaniem Syna o dramacie dokonującym się w Sercu Boga, w łonie tajemnicy Trójcy Świętej. Powodem tego dramatu czy może pozornego „konfliktu”, jaki rozdiera Boże Serce, jest grzesznik i obawa Boga samego, iż się on zagubi nieodwracalnie. To w tej właśnie przedziwnej bezradności Stwórcy wobec wolności stworzenia – paradoksalnie – widzi Péguy źródło teologicznej cnoty Nadziei:

<sup>29</sup> Nieprzypadkowe jest użycie przez autora słowa *mystère* w tytułach tryptyku, po francusku oznaczającego zarówno „misterium” jak i „tajemnicę”.

<sup>30</sup> Ch. Péguy, *Poezje*, s. 64.

„Przez tę owieczkę i przez to, że nie wracała ona do owczarni i ponieważ  
zabrakłoby jej przy wieczornym liczeniu,  
Jezus jak człowiek poznał ludzki niepokój,  
Jezus stawszy się człowiekiem,  
Poznał co to niepokój w samym sercu miłości,  
(...) Ale dzięki temu poznał też czym jest zupełnie najpierwszy pą-  
czuszek nadziei.

Kiedy młoda cnota nadziei zaczyna wykluwać się w sercu człowieka,  
Pod chropowatą korą,  
Jak pierwszy kwietniowy pączek”<sup>31</sup>.

Nadprzyrodzona nadzieja wytryska więc tam, gdzie grzesznik roz-  
poczyna swoje odejście, a Bóg – swoje oczekiwanie, swoje wycofa-  
nie. Syn marnotrawny, oddalająca się od Pasterza owca, „[sprawia], że  
narodziła się obawa (...) / W sercu samego Boga, / W sercu Jezusa. /  
Drżenie z obawy i dreszcze, / Drżąca nadzieja”<sup>32</sup>.

Péguy dotyka tutaj szczególnego tematu bolesnej nieobecności i mil-  
czenia Boga wobec sytuacji grzesznika. Odkrywa jednak, przenikając  
jakby poza zasłonę wewnętrznego życia Boga, że to w ciemnościach  
mystycznej Nocy właśnie, której „udaje się usnąć człowieka / Jego, tę  
studnię niepokoju. / Jego niespokojnego bardziej niż wszechstworzenia”<sup>33</sup>,  
dokonują się zarówno narodziny nowego życia jak i przygotowanie do  
zmartwychwstania. Noc jest kłamrą spinającą początki Stworzenia przy-  
rodzonego i nadprzyrodzonego, miejscem odpoczynku Boga zarówno po  
starym jak i nowym dziele stwarzania, błogostawionym Szabatem. Oto  
jak do niej mówi Bóg Péguy’ego:

„Nocy, o córko moja, Nocy, o córko moja milcząca (...)  
To ty czerpiesz wodę najgłębszą / Ze studni najgłębszej (...)  
Ty, któraś Dziecię Jezus usypiała każdego wieczoru  
W ramionach Najświętszej i Niepokalanej.

Ty, któraś siostrą furtianką nadziei.

O moja córko pierwsza wśród wszystkich (...)

O moja córko najdroższa ze wszystkich, widzę to wciąż i będę wciąż  
widział w mej wieczności.

Więc ty, o Nocy, ty przyjdź i w całunie ogromnym pochowaj  
Setnika i jego rzymskich żołnierzy,

<sup>31</sup> Por. Ch. Péguy, *Le Porche du mystère de la deuxième vertu*, s. 57.

<sup>32</sup> *Tamże*.

<sup>33</sup> Ch. Péguy, *Poezje*, s. 68-69.

Dziewicę i święte niewiasty  
I tę górę i tę dolinę, nad którą zapadał wieczór,  
I mój lud Izraela i grzeszników i razem z nimi tego, który umierał,  
który umarł za nich  
I ludzi Józefa z Arymatei, którzy się zbliżali  
Przynosząc całun biały<sup>34</sup>.

Są to ostatnie słowa *Portyku*, poematu i traktatu o nadziei, który nie kończy się tryumfem ostatecznego odnalezienia oczekiwanego z wyśknięciem Syna. Pozostawia nas w zawieszeniu owego pomiędzy, w portyku właśnie do świętyni Godów.

Nadmienić tu jeszcze warto, że termin „wycofania się” i jakby „wejścia w siebie” Boga jest szczególnie ważny w mistycznej interpretacji żydowskiej samego aktu stworzenia. Zgodnie z nią odwieczny i wszechobecny Bóg, po to by „ustąpić miejsca” wylaniającej się stwarzanej materii i czasowi, „wycofał się [jakby] do siebie”. Owo „wycofanie” jest więc aktem Boskiej Miłości i Nadziei (w języku francuskim szczególnie widocznie związanej z oczekiwaniem – *espérance-espérer*).

Mamy więc u Péguy’ego pośrednio do czynienia z jakimś szczególnym przesłaniem o „pojednaniu przez boleść Nocy”, która zarówno w chrześcijańskiej jak i żydowskiej nadziei może być postrzeżona jako miejsce oczekiwania Boga na człowieka.

Przypowieść o marnotrawnym synu byłaby w tej perspektywie uchyleniem rąbka tajemnicy o źródle i zasięgu Bożego Miłosierdzia, a także o nie-bezbolesnym dramacie *kenosis*, czyli wyniszczenia Boga, aby odzyskać człowieka.

Dramat ten, o niewyobrażalnej dla nas intensywności, dotyka tutaj swoistego napięcia, jakie istnieje, w samej Istocie Boga, pomiędzy dwoma porządkami, dwoma prawami: Sprawiedliwością i Miłosierdziem. Tylko On sam może je godzić, jako ich Źródło i Wypełnienie, Alfa i Omega.

Możemy tu stwierdzić, że jeśli w ojcu z przypowieści rozpoznajemy rysy Boga Ojca, to analogicznie w jednym i drugim synu rozpoznać można coś z tajemnicy tego samego Jednorodzonego Syna. Dwie zaś postawy synów to jakby dwa, pozornie nie do pogodzenia porządki, dwa Prawa.

Starszy syn, ten do którego zwraca się ojciec słowami: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy<sup>35</sup>”, syn

<sup>34</sup> *Tamże*, s. 68-73.

<sup>35</sup> Łk 15,31.

„wiernie służący i nigdy nie przekraczający ojcowskiego rozkazu” – to przecież też Jezus, wierny Sługa Jahwe, który przez całe ziemskie życie powtarzał, że „wszystko, co ma, od Ojca dostał”.

Jezus jest także, w jakiś sposób, w drugim, młodszym synu, tym, który wziął „część majątku, która nań przypada” i który „odjechał w dalekie strony i tam roztrwonił majątek”.

W języku polskim słowo „marnotrawny” i „roztrwonić” ma wyraźnie pejoratywne znaczenie. W przypowieści chodzi o syna „rozrzutnego”, a „rozrzutność” przecież oznacza także brak wyrachowania i skąpstwa, wielki gest i szczodroblivość.

W języku francuskim, do określenia „cechy głównej” drugiego, młodszego syna, używa się słowa *prodigue*, *prodigalité* zaś (czyli rozrzutność właśnie) jest skłonnością do wielkich wydatków i szerokiego gestu i wcale nie musi oznaczać „bezmądrych trwonienia”<sup>36</sup>.

W tekście *Portyku* wielokrotnie jest mowa o „straszliwym wydatku” czy „niewyobrażalnej cenie”<sup>37</sup>, jaką zapłacił Syn Boży, przychodząc na ziemię i oddając szaleńczo za nas życie z miłości.

Mówienie o „rozrzutności” syna wydaje się również uzasadnione biorąc pod uwagę przebaczącą „rozrzutność” ojca, który przecież: „... ujrzał [wracającego syna], gdy [ten] był jeszcze daleko i wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go”, po czym „rzekł do swoich sług, [by przynieśli] szybko najlepszą suknię i [ubrali go]; [dali ]mu też pierścien na rękę i sandały na nogi”, by wreszcie „przyprowadzili utuczone cielę i zabili”<sup>38</sup>.

Ta cecha ojca wobec powrotu syna sprawiła, że niektórzy egzegeci nazywają Łukaszową przypowieść historią o „rozrzutnym ojcu” i upatrują w niej najgłębszej i najbardziej osobistej charakterystyki Boga Ojca, jaką pozostawił nam Jezus w swoim nauczaniu<sup>39</sup>.

Tak więc „odjechanie w dalekie strony i roztrwonienie majątku” przez drugiego, młodszego syna, odczytane może być z tej perspekty-

<sup>36</sup> Dla porównania dopowiemy jeszcze, iż wspomniana wcześniej przez nas Mała Święta Teresa z Lisieux tego właśnie terminu używa dla wypowiedzenia szaleństwa swojej miłości do Boga.

<sup>37</sup> Zob. Ch. Péguy, *Le Porche du mystère de la deuxième vertu*, s. 74, 84 nn.

<sup>38</sup> Por. Łk, 15, 20-25.

<sup>39</sup> Warto przytoczyć tu słynny obraz Rembrandta, przedstawiający scenę powrotu syna marnotrawnego. W naszej analizie na ten temat korzystaliśmy również z niezwykle interesującej pracy doktorskiej, napisanej we Francji przez Polkę, Wandę Sarnę, pt. *La figure du Christ chez Péguy*, s. 226-246.



wy jako figura Chrystusowego „zstąpienia” między ludzi i stopniowe, coraz głębsze wyniszczenie, aż do odkupieńczej męki i „utożsamienia z grzechem”.

„Napięcie” istnieje więc pomiędzy dwoma Boskimi koniecznościami: popełnione zło wymaga zadośćuczynienia, z drugiej jednak strony pochodzące z samych „trzewi” Bożego Miłosierdzia pragnienie przebaczenia człowiekowi i pojednania z nim sprawia, że dramat historii zbawienia musi się dokonać.

Zgodnie z logiką prawa nadprzyrodzonej cnoty nadziei, wyłożonej tak precyzyjnie w Pawłowej nauce o łasce i usprawiedliwieniu przez wiarę, a odkrywanej przez Péguy’ego jakby na nowo, u zarania straszliwego XX stulecia, „napięcie” to jest spoiwem Miłości, „środowiskiem” Nieba i zasadą świętych obcowania. PozwólmY sobie na koniec na ten dłuższy cytat z *Portyku*, by rozradować się w tej tak pocieszającej wizji:

„Jest w niebie podwójny nabór świętych.

Są ci, którzy przychodzą, którzy pochodzą od sprawiedliwych.

Są także ci, którzy pochodzą od grzeszników.

I to [naprawdę] trudne przedsięwzięcie.

To sprawa niemożliwa dla człowieka (...)

I dobrze, że nie ma w niebie żadnej zawiści. / Wręcz przeciwnie (...)

Wszyscy razem (...) połączeni są jak palce jednej ręki.

Bo wszyscy razem spędzają cały swój czas, cały swój [wspólny] święty dzień, razem, na spiskowaniu przeciw Bogu.

Wobec Boga. [Przed Obliczem Boga.]

Aby krok w krok Sprawiedliwość

Krok w krok ustępowała kroku Miłosierdziu.

Zadają Bogu gwałt. Jak doborowi żołnierze walczą pierś w pierś,

(...)Dla zbawienia ginących dusz. / Dzielnie się trzymają (...)

(Ale też mają poparcie, opiekę, wysoką protekcję.

Jakiego patrona (...) i jaką patronkę.

Jaki (inny) spisek ponad nimi, przykrywający ich wielki spisek,

Patronujący ich wielkiemu spiskowi.

(...) Bo gdyby tylko Sprawiedliwość istniała, i nie wtrącałoby się Miłosierdzie,

Któż by się zbawił?<sup>40</sup>

---

<sup>40</sup> Zob. Ch. Péguy, *Le Porche du mystère de la deuxième vertu*, s. 104-107.

### Krótkie posłowie

Karol Péguy „wzięty” zostaje „z pola”, jak jego Joanna. Ginie w dniu 5 września 1914 r. jako oficer na polu pierwszej bitwy I światowej wojny. Przeczuwał zarówno jej rozmiar jak i znaczenie dla świata i Francji. Pisał również wiele o bezprecedensowym charakterze naszych przedziwnych, postpogańskich czasów, w których człowiek nie cierpi już z powodu tęsknoty za nieznanym Zbawicielem i niemożności wydobycia się z fatalistycznego kręgu swej nie-zbawionej, dotkniętej pęknięciem grzechu, natury. Człowiek epoki modernizmu poznał Chrystusa i zbawienie i „poszedł sobie dalej”, dlatego też zło, którego może teraz dokonać ma nieporównanie większą nośność i potężniejszy ciężar gatunkowy. Mimo iż sam Péguy nie dożył ani rewolucji bolszewickiej ani narodowego socjalizmu, przewidywał możliwości, jak pisał, „niepodejrzewanego dotąd bestialstw, których może dokonać człowiek”, pozbawiony przez siebie samego ukierunkowania na transcendencję.

Podobnie jak Mała Świeta z Lisieux wydaje się nam ów filozof-teolog-poeta prawdziwym prorokiem (i może doktorem nawet?) nowej-nienowej Nadziei. Nienowej, bo ciągle tej samej i wiecznej. Nowej, bo rodzącej się na zgliszczach niespotykanej dotąd rozpacz:

„To, co mnie wprawia w podziw, rzecze Bóg – to nadzieja.  
I nie mogę się jej nadziwić.  
Tej małej nadziei, która ma wygląd takiego sobie nic.  
(...) Nadzieja jest małą córeczką, nic nie znaczącą.  
Która przyszła na świat w dzień Bożego Narodzenia zeszłego roku.  
(...) To jest ta mała córeczka, która jednak przejdzie przez światy.  
(...) Ona sama, niosąc innych przejdzie przez światy skończone.  
Jak gwiazda, która wiodła trzech króli gdzieś ze / Wschodu. / Do żółbka mego Syna.  
Tak samo płomyk drżący. / Prowadzić będzie Cnoty i Światy.  
Płomyk przebije ciemności wiekuiste”<sup>41</sup>.

### Post scriptum

Zacytujemy jeszcze tylko innego „człowieka nadziei” i „niemożliwej syntezy”, jakim była niewątpliwie Żydówka i karmelitanka, Edyta Stein. Chcielibyśmy jej słowami wyrazić istotę tego, co uważamy za naj-

<sup>41</sup> Ch. Péguy, *Poezje*, s. 44.

ważniejszy rys prawdziwego symbolu, tak jak postrześliśmy go zarówno w dziele jak i w życiu Charles'a Péguy.

W wygłoszonej w zeszłym roku dla Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów konferencji pani Rachel Brenner z Uniwersytetu w Wisconsin wykazywała, że połączenie żydowskiego dziedzictwa, pogłębionej fenomenologii empatii oraz odkrytego bogactwa chrześcijańskiej Dobrej Nowiny było dla Edyty Stein źródłem niezwykle głębokiego, całościowego spojrzenia na prawdę o Bogu i człowieku.

Widzimy w niej „siostrzaną duszę” Péguy'ego, a jako że jedno i drugie głęboko wierzyło w „świętych obcowanie”, pozwalamy sobie na to skojarzenie ich życiowych dróg:

„Symbol, czyli to, co z nieskończonej pełni ducha, w której uczestniczy każde poznanie ludzkie, zostaje uchwycone i wypowiedziane w taki sposób, że ta pełnia, której żadne ludzkie poznanie nie potrafi wyczerpać, rozbrzmiewa w nim tajemniczo”<sup>42</sup>.

*Katarzyna R. PEREIRA*

---

<sup>42</sup> Por. *Mysli Edyty Stein, s. Teresy Benedykty od Krzyża*. (Wybór, zestawienie i kalendarium: Małgorzata Hoffmann), Verbinum, Warszawa, 1995, s. 67.